

**Gitta Sereny, *W stronę ciemności. Rozmowy z komendantem Treblinki*,
wyd. Cyklady 2002, ss 324.**

Wyznania Franza Stangla są opisem ewolucji człowieka – od zwykłego policjanta, w małym prowincjonalny austriackim miasteczku, do komendanta największego nazistowskiego obozu zagłady.

W 1971 r. brytyjska dziennikarka Gitta Sereny przeprowadziła, z przebywającym w düsseldorfskim więzieniu Franzem Stanglem, kilkanaście, rozmów próbując w ten sposób znaleźć odpowiedź na pytanie – Jak człowiek wkracza na ścieżkę zła? Owocem jej pracy jest książka pt. *W stronę ciemności. Rozmowy z komendantem Treblinki*.

Przez dwadzieścia powojennych lat Stangl żył pod własnym nazwiskiem, najpierw w Syrii (gdzie dostał się tzw. watykańskim szlakiem dzięki pomocy biskupa Hudala, zaopatrzony w paszport Czerwonego Krzyża) później w Brazylii. Schwyty w 1967 r. przez Szymona Wiesenthala, stanął przed niemieckim sądem, został skazany na dożywotnie więzienie.

Franz Stangl spokojny, uprzejmy, starannie ubrany (w wielu wspomnieniach przewija się motyw białego stroju do konnej jazdy), wielbiciel zwierząt, kochający mąż i ojciec nie miał w sobie nic z wynaturzonego sadysty, a jednak to jego sumienie obciąża śmierć 900 000 Żydów zamordowanych w Treblince. Czy czuł się winny? On po prostu starał się jak najlepiej wykonywać swe obowiązki, dbał o przestrzeganie prawa i porządku. Począwszy od służby w Schloss Hartheim – ośrodka eutanazji, gdzie uśmiercano starych, chorych, niepełnosprawnych a skończywszy na nadzorowaniu obozów w Sobiborze i Treblince. Sumienna służba w tym ostatnim przyniosła mu oficjalną pochwałę dla najlepszego komendanta obozu w Polsce.

Autorka rozmów starając się jak najdokładniej zrozumieć osobowość Stangla dotarła do wielu ludzi z jego otoczenia – rodziny, współpracowników, ocalałych więźniów. Dzięki temu w publikacji tej odnajdujemy także niezmiernie interesujący materiał dotyczący angażowania ofiar w proces zagłady. Życie więźniów zatrudnionych w sortowni, *Złotych żydów*, członków Sonderkommando uzależnione było od częstotliwości i obfitości przybywających transportów. Jeden z ocalałych stwierdza – „(...) ich śmierci zawdzięczamy nasze życie.”¹ Zmuszanie ofiar do partycypacji w zbrodni jest jedną z najczarniejszych kart Holocaustu.

Na przełomie lat 60 –tych i 70 -tych ubiegłego wieku Stanley Milgram przeprowadził serię eksperymentów związanych z zagadnieniem posłuszeństwa.

¹ Wszystkie cytaty zamieszczone w tekście pochodzą z w/w publikacji.

Wyniki eksperymentów były wstrząsające. Okazało się, że złe uczynki mogą popełniać zwykli, dobrzy ludzie. Wszystko zależy od kontekstu sytuacyjnego, siły autorytetu, dystansu od ofiar, etapowości wykonywanych zadań. Linia obrony Stangla bazowała właśnie na tych zagadnieniach. Sprawne i skuteczne wykonywanie powierzonego zadania, to był jego główny cel. „System musiał działać” – stwierdzał niejednokrotnie. Za pozytywną cechę charakteryzował swą skłonność do perfekcji, do robienia wszystkiego jak najlepiej. Za jego rządów w Treblince powstała fikcyjna stacja kolejowa z wymalowanym zegarem, ławeczkami, tablicami informacyjnymi, kasami – wszystko po to, aby skazani na zagładę do ostatniej chwili nie byli świadomi swego losu. Pamiętajmy, wszystko musi odbywać się sprawnie i gładko, porządek to podstawa. Schludnie i estetycznie zagospodarował teren obozu. Poszczególne sektory oddzielone był płotem z wplecionymi weń gałązkami sosny. Teren na którym znajdowały się kwatery Niemców i mieszkanie Stangla obsadzony był kwiatami i wiecznie zielonymi krzewami. Znajdowało się tam także małe zoo. „Nie jest łatwo (...) teraz to wszystko opisać, lecz wyglądało to naprawdę pięknie.” Nieco dalej, za sosnowym płotem, tysiące nagich, wyczerpanych, wymazanych ekskrementami, ograbionych z godności ludzi pędzono na rzeź.

Stangl odżegnuje się od nienawiści w stosunku do ofiar. Osobiste antypatie czy sympatie nie miały nic do rzeczy. To była jego praca. Uporządkowany rozkład dnia obejmował czynności administracyjne, „papierkową robotę”, przyjmowanie transportów ludzi wieszonych do gazu – zazwyczaj przyjeżdżały ok. 8.00, o 12.00 – obiad, o tej porze transport był już załadowany czyli 5 tysięcy przywiezionych rano ludzi już nie żyło.

Każdy transport ludzi skazanych na śmierć to ładunek do rozdysponowania, robotą zaś nazywał gazowanie i pozbywanie się ciał. Autorka wywiadu niejednokrotnie starała się skłonić Stangla do użycia w stosunku do przybywających określenia człowiek, ludzie - unikał tego. To był towar. Zwłoki – „masa gnijącego mięsa”.

Nie zabijał, nie znęcał się nad więźniami (potwierdzają to ocaleni z Treblinki), kilku wyróżnił z anonimowego tłumu – rozmawiał z nimi. Jednak na pytanie Sereny – Co się z nimi stało? - zawsze odpowiadał – Nie wiem. Życie więźnia, który nie został od razu zabity, nie przekraczało dwóch miesięcy, jako komendant obozu musiał być tego świadomy. Bez wątpienia odczuwał moralny ciężar uczestnictwa w czynie odrażającym, nie był dewiantem, nie czerpał satysfakcji z cierpienia innych. Starał się o tym po prostu nie myśleć, uciekał w pracę. Nie mógł lub nie chciał uciec z piekła, podporządkował się rozkazom.

Analizując opowieść Stangla Sereny stwierdza, że było dwóch Franzów Stenglów. Musiało być dwóch, żeby jeden mógł przetrwać. Pani Stangl wspominając ich pierwsze powojenne spotkanie, już po ucieczce do Damaszku, stwierdziła – „odnalazłam w nim tego szczęśliwego i kochającego mężczyznę, jakim był przed tym horrorem wojennym”. Wraz z końcem wojny nastąpił kres dni Stangla – żołnierza, komendanta. Do życia powrócił Franz Paul Stangl prosty, dobry Austriak.

Przez całe życie był przekonany o swej niewinności. Wykonywał tylko rozkazy. Hołdował fałszywie pojętej zasadzie odpowiedzialności tylko za czyny fizycznie popełnione. On nikogo nie zabił, oburzał się gdy sugerowano, że strzelał do tłumu na rampie. Za kilka godzin ludzie ci byli martwi, a on był komendantem obozu w którym zginęli. Jednak w dzień ostatniego spotkania z Sereną zdobył się, prawdopodobnie pod wpływem rozmów z dziennikarką, na dramatyczne stwierdzenie – „Jednak ja tam byłem (...) w rzeczywistości jestem również winny”. Dzień wcześniej godzin później nie żył. Przyczyną zgonu był atak serca.

Zasadne zdaje się być w tym miejscu przypomnienie wyników eksperymentu przeprowadzonego przez Zimbardo, znanego jako eksperyment z więzieniem stanfordzkim. W ciągu niespełna tygodnia grupa zupełnie przeciętnych, nie wykazujących skłonności do agresji, zdrowych fizycznie i psychicznie młodych ludzi zmieniła się w wynaturzonych, sadystycznych, agresywnych strażników więziennych i uległych, bezradnych więźniów. Zarówno u jednej, jak i u drugiej grupy zaobserwowano tak ogromne zmiany behawioralno-emocjonalne, że z obawy o zdrowie uczestników, eksperyment zakończono przed czasem. Szokujące wyniki eksperymentu pokazały, że potencjalna skłonność czynienia zła może drzemać w każdym z nas. Czy zachowania przeciętnych amerykańskich studentów wcielonych w rolę strażników więziennych różniły się czymś od działań strażników obozów nazistowskich? Wstrząsające, ale mogliby oni stawać w szranki o laur zwycięstwa za najbardziej okrutny sposób upodlenia człowieka. Czyżby w każdym z nas ukrywał się *utajony Eichmann* (Amitai Etzioni, 1968) gotowy w odpowiedniej chwili ukazać swą twarz?

Aleksandra Stachula
(Lublin)